ALBERTINUM

CZASOPISMO POŚWIĘCONE KULTURZE CZYTELNICTWA

WYDAWNICTWO KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA

NR 2 MARZEC-KWIECIEŃ ROK I

K. H. Rostworowski

Naprzód!

Gdy z lewej wróg i z prawej wróg
nie starczy okrzyk: „źle jest!"
Trzeba nie szczędzić rąk i nóg,
nie pytać jak kto będzie mógł
ogniowy przyjąć chrzest!

Gorąco? – Ha! w upalne dni
najprędzej łan dojrzewa!
W słońcu jak szabla rzeka lśni,
jak pancerz kora drzewnych pni,
jak srebrny pocisk mewa.

Na ramię broń, na piersi krzyż
i naprzód w imię Boże!
Wolę narodu mieczem pisz
a gdyby zawiódł miecz i spiż,
niech Ducha wróg nie zmoże.

Bo Duch to hutmistrz, kowal, tkacz
kartownik przy warsztacie!
Póki on żyje, w przyszłość patrz,
póki on żyje, w ogień skacz
a nie zgorzejesz, bracie!

Zgorzeje tylko zewłok, łach
uszyty z żył i skóry!
Zgorzeje tylko głupi strach,
że w końcu trzeba — „och!" i „ach!"
Cielesne zdjąć mundury.

A trzeba! Trudno! Taki los!
Na froncie czy w komorze
taksamo zjeży ci się włos,
taksamo w gardle zamrze głos,
więc naprzód w imię Boże!

Z sumienia twego uczyń biel,
amarant z krwi serdecznej
i pod Ojczyzny stopy ściel
białoczerwony trud i cel —
a sztandar stworzysz wieczny!

ZE ZBIORU WIERSZY K. H. ROSTWOROWSKIEGO PT. „ZYGZAKI" (ZŁ 2)

KULTURA NOWEJ POLSKI

Trzeba sobie pewne rzeczy uświadomić. Przede wszystkim to: kultura dotychczasowa, ta, którą od kilku dziesiątek lat żyliśmy w Polsce i którą żyjemy do dziś dnia — jest składanką, nie jest tworem jednorodnym.

Składa się na nią wiele elementów. Więc na pierwszym miejscu wielka pozostałość wieków minionych: dorobek Polski szlacheckiej. Twórczynią tego kształtu kultury polskiej była warstwa ziemiańska. Do tego stopnia tylko ona aż do ostatnich lat XIX wieku, że pisarze tak wyraźnie „demokratyczni" jak Żeromski, tak bardzo międzynarodowi jak Strug, — byli klasycznymi przedstawicielami kultury szlacheckiej. Z tej warstwy, z warstwy rycerskiej i ziemiańskiej, wyszła kultura Polski dawniejszej.

Po niej z kolei przejęło misję kulturotwórczą miasto. Ale miasto polskie jest przeważnie w swej warstwie intelektualnej niepolskie. Jeszcze póki żywioł zdeklasowanego ziemiaństwa, napływający do miast, zachowywał swoją świeżość, odrębność, swoją z ziemi przyniesioną dynamikę — wytwarzana przez miasto kultura miała piętno rodzime, polskie. Ale niebawem odrębności zanikły, dynamika rozładowała się. Ośrodki kulturotwórcze opanowane zostały przez sfery żydowskie o cechach i skłonnościach międzynarodowych.

Trzecia, dla Polski niesłychanie ważna warstwa, której zadaniem i dobrym prawem jest wpływanie na urabianie kształtu twórczości kulturalnej — wieś, drzemie jeszcze snem nierozbudzonym, nieświadoma swojej siły i zadań. To, co dociera do centrów kulturalnych z zagonu chłopskiego, jest nie naturalnym dopływem sił i inicjatywy, ale sztuczną na drożdżach nienawiści klasowej pędzoną namiastką prawdziwych potęg drzemiących w ziemi.

Kultura, którą dziś w Polsce żyjemy, jest mieszaniną różnych, nieskoordynowanych elementów. Że w tej mieszaninie na plan pierwszy wybiły się elementy obce i niepolskie, wpłynęła na to specjalna struktura miast polskich, ale wpłynęło jeszcze coś ponadto. Okres wielkiej wojny i trudności, jakie po niej nastały. Trudności, i wielkie, pilne, gorące zadania. Naprzód były kłopoty z granicami, trzeba było wymiatać śmiecie na rubieżach, później zaprowadzać ład wewnątrz kraju. Siły zaprzągnięte gdzie indziej nie miały czasu zająć się kulturą.

Skorzystał z tego skwapliwie międzynarodowy pansemityzm kulturalny (on nie miał przecież zajętych rąk karabinem), który ciągnął krajami Europy i brał je w niewolę. Wziął w niewolę i kulturalne życie w Polsce. Współczesna kultura polska nie jest w jakiś definitywny sposób określona, nie jest ani szlachecka, ani nie jeszcze ogólnonarodowa, nie jest ani wyraźnie inteligencka, ani wyraźnie wiejska, ani proletariacka, ani chłopska — jest to kultura o ob-

fitych cechach międzynarodowej żydowszczyzny. Kto tego nie wie, kto się tym nie oburza, kto nie stara się tego stanu zmienić — nie rozumie najżywotniejszych interesów swojego narodu.

Gdy się dokonania na poszczególnych odcinkach kultury polskiej zbierze razem, to wypadający z tych rachunków bilans nie rysuje się korzystnie. Przeciwnie, rysuje się źle. Stan kultury w Polsce, jej charakter, jej klimat, jej nastrój jest zły, jest z ducha obcy, jest w wielu wypadkach przeciwny naszym najżywotniejszym interesom.

W tym powietrzu, którym oddychamy, osiadła chmura czarnego kopciu. Legł czad, który dostaje się do polskich płuc. Zdarza się, że raz po raz to dostrzegamy, że zdajemy sobie chwilami z rozmiarów katastrofy sprawę, ale przecież i do stałej obecności trucizny można się przyzwyczaić, zwłaszcza gdy się nam wmawia, że właśnie czad, że właśnie kopeć, że właśnie czerń — to najwyższy wykwit kultury.

Wbiliśmy sobie już w świadomość, że należy unarodowić gospodarstwo polskie i przystosować je do naszych interesów, wiadomo już powszechnie, że procesy polityczne i ekonomiczne muszą mieć charakter wyłącznie polski, wie się o tym, że wszystkie dziedziny życia muszą być w Polsce związane z katolicyzmem — teraz trzeba się dowiedzieć jeszcze tego: musi być przebudowana polska kultura. Od podstaw do wierzchołków, radykalnie, konieczne i bez zwłoki.

„Książka i karabin" — łatwo takie hasła pisać na murach domów i drukować na afiszach propagandy Białego Krzyża, czy Tygodnia Książki Polskiej. Lecz na to, aby to hasło nie było szyderstwem — nie tylko karabin musi być przez Polaka wytworzony i w polskiej zaciśnięty garści, ale i książka musi być tego samego pochodzenia — dla polskich przeznaczona serc.

Te procesy naprawy już się rozpoczynają, już zaczynają przebiegać, rychło buchną wielką, twórczą falą. Ale nie wystarczają same takie stwierdzenia. Tym wielkim sprawom trzeba pomóc, trzeba je podeprzeć. O ich kształtowaniu się i formach muszą rozstrzygać ludzie, którzy te rzeczy rozumieją, ich wielkość, ich nieodzowność, którzy je czują, którzy w przełomowych czasach czuwają, a nie idą po omacku i za podszeptem dowolnej improwizacji.

Potrzeby narodu trzeba mieć w nerwach i we krwi. Za znawcę spraw kulturalnych uważa się każdy, komu przyjdzie ochota. Każdy, kto czyta książkę, już się uważa za krytyka; każdy, kto idzie do teatru, czuje się w obowiązku włazić na konturny teatrologii i scenoznawstwa. To są rzeczy nietrudne, łatwe, przyjemne — gaworzyć o kulturze i sztuce. Ale kultura nie jest igraszką, to jest rzecz ważniejsza, donioślejsza od od wielu innych, które uważamy za ważne — to jest straszliwy instrument urabiania serc i dusz. Brać go do ręki, posługiwać się nim może tylko człowiek o rozbudzonym poczuciu odpowiedzialności i świadomy przeznaczeń swego narodu.



20 lat temu daliśmy radę...
Niemcom i bolszewikom, choć Polska była ledwie u progu nowego życia w odbudowanym państwie. Chwile te, tak nam dziś bliskie, oddaje żywo 2 żołnierzy: L. Prauziński i A. Ulrich w książce „W marszu i w bitwie".

Żyjemy w czasach przełomowych. Także, jeśli chodzi o dziedzinę kultury. Nikt nie jest tak naiwny i nie sądzi, że wystarczy przeobrazić politykę i gospodarkę, aby dokonać zadania. Nikt nie jest tak naiwny i nie sądzi, że można dokonać jakiejkolwiek pracy narodowej, nie dokonawszy wpierw przeobrażeń w stanie i charakterze kulturalnym społeczeństwa polskiego.

Nie, nikt tak nie sądzi. Ale czy pamięta się równocześnie i dostatecznie, jak bardzo stan i charakter kulturalny Polski współczesnej oddany jest w pacht obcej myśli i obcej arendzie? Czy się pamięta? Czy się wie?

Żyjemy w czasach przełomowych, ale i w czasach, które są początkiem gruntownego odrodzenia. Odrodzenie przyjść musi na wszystkich odcinkach życia, a więc także na odcinku kultury.

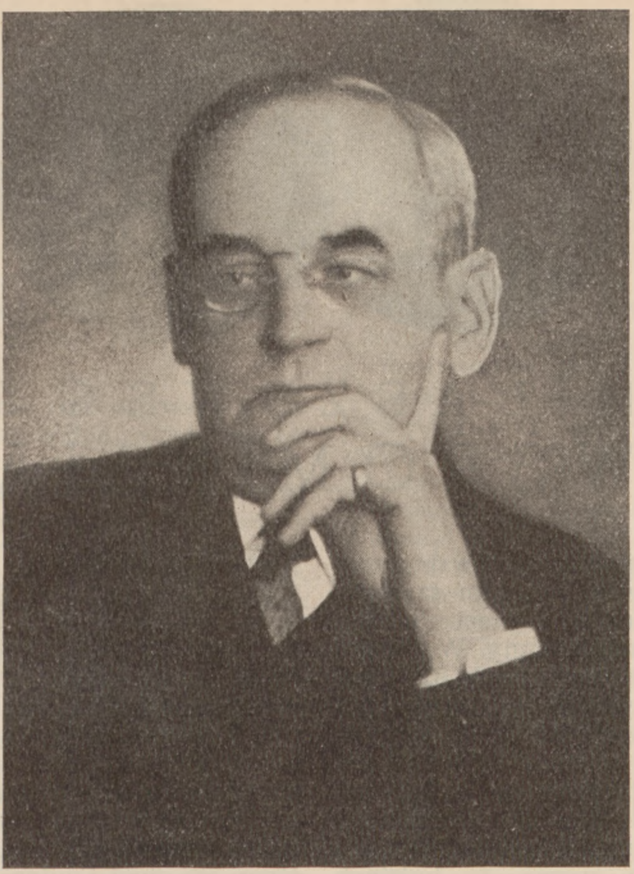
Józef Kisielewski

KATOLICYZM UCZONEGO

Niedawno na łamach „Merkuriusza" czytałem artykuł Adama Doboszyńskiego, w którym przeciwstawia on mistykę — prawdziwej religijności i twierdzi, że mistyka prowadzi zawsze do konspiracji i masonerii. I przeczytałem część drugą rozważań Stanisława Kasznicy „Myślą sercem, wolą", w którym słowo mistyka nie jest wymienione, choć w treści całej zrozumienie dla mistyki, tej nawet z klasztorów kontemplacyjnych, jest pełne, głębokie, rozbłysłe przekonaniem i przeżyciem. Wiara jest tu czymś doświadczalnym, chciałoby się powiedzieć namacalnym, czym można żyć, w czym można znajdować pełnię szczęścia. Dwa stanowiska ludzi wyznających ten sam katolicyzm i tę samą polską ideologię. Przynajmniej w zasadzie. Ale jakże odległe od siebie dwa szczeble życia katolickiego! Od dyletantyzmu niepogłębionych fajerwerków droga zda się nieprzebyta do współżycia z Kościołem, tak w dniu codziennym, wśród trosk jego i radości, wśród potrzeb i bogactw. Droga zda się dla człowieka niemożliwa do przebycia wśród gąszczu najeżonych zewsząd błędów, pokus łatwizny i powierzchowności, manowców uczucia i pułapek stawianych woli przez rytm wciąż zmienny biologicznych i nerwowych procesów. A jednak każdy katolik powinien przebyć tę drogę; każdy z nas przebyć ją musiał — może lepiej, może gorzej — jeśli czyta dziś słowa Rozważań, jakby były jego własne. Od majaków wyobraźni do realnego życia w Chrystusie, Bogu naszym — oto droga rozwojowa katolicyzmu polskiego. Pierwszy jej etap jakże wyraźnie nam maluje wspomniany artykuł Doboszyńskiego. Etap — któryś z dalszych — to książka Stanisława Kasznicy. Etap nie końcowy — bo końcowym etapem jest tylko ten ostatni, już po śmierci.

W t. I-ym Rozważań zarysowane są lekko pierwsze niejako szczeble. Tom drugi — to subtelny szkic dalszych dróg — a nikt z nas, polskich inteligentów, nie może powiedzieć, że to nie są jego drogi. Te nasze upodobania do tajnych praktyk, by nikt nie wiedział o nich — niby to szczera skromność, a w istocie strach. I to znużenie — jakże częste — wobec najeżonych cytatami z autorytetów książek teologicznych, które nam dają do czytania. Czemu nam nie dajecie pism Ojców Kościoła a podręczniki i kompendia? Czyż dla nas są za trudne? A kto z nas nie marzył o duszpasterstwie parafialnym podobnym do zakonnego, planowym, jasnym, celowym — i o tym, by żywoty cichych, świątobliwych sług Boga nie zginęły w niepamięci, były spisywane? Ale my tak bardzo podejrzewamy w ludziach oszustwo i blagę. Wychwalamy świątobliwych, ale ich nie kanonizujemy: podejrzewamy mimo wszystko w nich oszustów lub parafialne wielkości. I dlatego nie mamy rzekomo świętych w Polsce.

Silnie podkreśla Autor wartość życia kontemplacyjnego, tak niezrozumiałego w wieku ubiegłym, tak doniosłej przeciwwagi dla wszelkiego zła. Nie trzeba domagać się mobilizacji mas biorących udział w nabożeństwach: jak często katolicy o tym marzą, nie zdając sobie sprawy, że jedyny imperializm Chrystusa to imperializm panowania w duszach — a przez dusze dopiero i dla dusz — w państwach i społeczeństwach. Nie potęga polityczna, królestwo z tego świata, a królestwo w duszach jest pragnieniem Ukrzyżowanego. Wo-



PROF. STANISŁAW KASZNICA

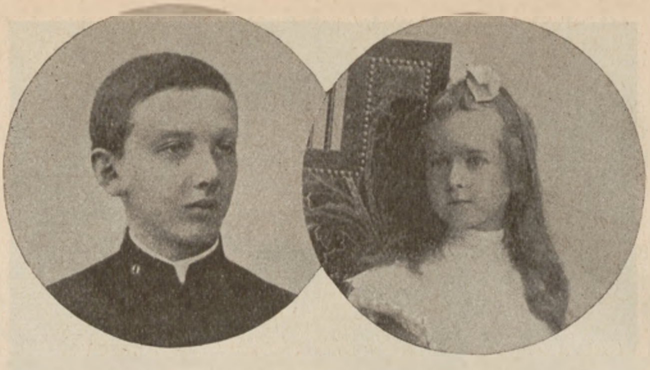
urodzony w Warszawie, ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, doktorat prawa zdobył na Uniwersytecie Jagiellońskim. Urzędnik Namiestnictwa Galicyjskiego a następnie kierownik Biura Statystycznego we Lwowie. Profesor Nauk Społecznych w Akademii Rolniczej w Dublanach pod Lwowem 1912 — 1919. Szef Sekcji (Dyrektor Departamentu) w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Warszawie 1919. Profesor Prawa Administracyjnego w Uniwersytecie Poznańskim od 1920. W tymże Uniwersytecie Rektor w 1929/30 i 1930/31, dziekan w 1920/21 i w 1933/34, 1934/35, 1935/36. Poseł na Sejm Krajowy we Lwowie w 1913—1914. Senator Rzpltej w kadencji 1922—1927. Więziony przez Rosjan w 1898 i przez Austriaków w 1915 w czasie wojny. Kawaler Krzyża Walecznych za obronę Lwowa.

łamy często o świętych: wołajmy o świętość nas samych, a będą święci. Oto kilka myśli jakże głębokich z książeczki niewielkiej, o wadze tak ogromnej, — książeczki przejrzystej jak kryształ i twardej zarazem jak on.

Książka Stanisława Kasznicy zwraca się do inteligencji i tylko do niej. Autor pragnie, by ktoś wreszcie począł pracować nad elitą. Wołanie z głębi dusz tych, którym nie mogą starczyć chwyty i metody pracy masowej, tej na codzień, tej dla umysłów nieokrzesanych, pożądań grubych i ziemią oblepionych. Dla tych innych, od których czerpią potem masy, trzeba też coś dać. I daje — sam Autor w swej książce.

Karol Górski

STANISŁAW WANDA



MIŁASZEWSCY WSPOMINAJĄ

Bywają wspomnienia i wspomnienia. Jedne nużą balastem szczegółów, inne kreślą postaci ludzkie w sposób niezapomniany. We wspomnieniach przeznaczonych dla szerszego koła czytelników nietyle chodzi o drobiazgowość, ile o wyrazistość. Można w nich mówić o ludziach niehistorycznych — tak ciekawie, że ci przejdą do historii literackiego portretowania. I może w nich być mowa o ludziach historycznych z pominięciem właśnie tego, co interesuje historyka lub publicystę, a co zajmuje „przeciętnego" czytelnika.

Pani Wanda Miłaszewska w książce „Wspominamy"*), obok relacyj autobiograficznych odsłaniających jej talenty: malarski i muzyczny, kreśli szereg postaci mniej lub więcej znanych ogółowi: jak Korzon, Stanisławski, Wiwulski, Szymanowski, Drabik, ale przede wszystkim Paderewski. Tu jednak czeka czytelnika miłe rozczarowanie: autorka maluje Paderewskiego jako człowieka na codzień, w obcowaniu z gośćmi, Paderewskiego, którego się „żarty trzymają", pomijając Paderewskiego polityka i krasomówcę. Nie dość na tym, p. Miłaszewska kreśli sylwetki ludzi śmiesznawych, którzy mieszkali na „dworze" szwajcarskim Mistrza. I te szkice należą do najwdzięczniejszych. Jakkolwiek mają one podkład anegdotyczny, nie są odarte z prawdy i nie są po literacku zmanierowane. W panu Chevrier i Marcelu autorka ukazuje ich głębokie uczucia przywiązania dla Mistrza; w „cioci Emilce", „niepotrzebnej" nikomu staruszce — uczucie litości żywione dla „niepotrzebnego" nikomu zwierzęcia. Jedną z racyj naszego bytu jest: dobrze czynić. Ludzie dobrze czyniący są mimo dziwactw i braku historycznych działań warci, by ich wspominano. Poprzez bowiem te świetlane obrazki ujmujące prostotą ich samych i prostotą pióra autorki, prześwieca optymizm, optymizm ogólnożyciowy oparty na wierze, iż stosunki z ludźmi obcymi można oprzeć na niezachwianej przyjaźni. Jest to więc druga wartość Wspomnień p. Miłaszewskiej, wartość etyczna, kwalifikująca je jak najściślej do kategorii „książek jasnych".

Ale i w szkicowaniu ludzi znanych, należących do historii malar-

*) Wanda i Stanisław Miłaszewscy „Wspominamy" Str. 463. Zl 8,—.

stwa i rzeźby, autorka uwydatnia ich cechy ludzkie lub szczeropolskie, cechy bohaterskie, jak u suchotnika Wiwulskiego, który się „tuczy" befsztykiem, byleby „Grunwald" wykonać; cechy uczciwości jako koniecznej zasady współżycia, jak u Stanisławskiego, cechy pracowitości i oddania się zawodowego, jak u Drabika. W każdym z nich, jeśli nie jest cały człowiek z charakterem, jest jedna lub więcej cech silnego charakteru.

Wspomnienia Miłaszewskiej posiadają jeszcze jedną cechę, tak zaniedbywaną u wielu młodych autorów i autorek. Jest to lekkość stylu. Lekkość ta powinna być dla niejednego „leniwca" bodźcem do sięgnięcia po książkę, o której mowa. Lekkość jest siostrą przyrodnią prostoty, a więc i szczerości, która z kolei budzi przywiązanie do autorów — szczerych.

*

Pp. Miłaszewscy są małżeństwem zgodnym i miłującym się. Widzimy to zarówno z jej wspomnień jak i z jego (więcej z jej wspomnień). Każde z nich ma swoją dziedzinę literacką: ona powieść, nowele, on poezje i dramat. Teraz dopiero stanęli w jednych szrankach jako „pamiętnikarze". Miłaszewski w swoich zwierzeniach autobiograficznych jest powściągliwszy, treściwszy, powiedziałbym. Szkicuje wspólnych znajomych: Żeromskiego, Reymonta, Weyssenhoffa, Rostworowskiego. Nie ukrywa podziwu dla Żeromskiego — artysty, ale ceni w nim także uczucia ojcowskie, pomijając (po chrześcijańsku) jego skrzywioną drogę życiową, rodzinną. Jako literat już, nie jako pamiętnikarz, Miłaszewski roztrząsa niektóre problemy literackie w dziełach Żeromskiego. Krótsze są szkice o poecie Popławskim, Reymoncie i jego słabostce do — duchów, o Weyssenhoffie, „jaśnie panu autorze", o Frenklu lub o Rostworowskim. Są to stosunki ludzkie, niewymuszone, przyjaźnie literackie, takie, jakie powinny być między ludźmi jednej sfery i jednego zawodu.

Reasumując, powiem, że „Wspominamy" owiane są ciepłem uczucia dla zmarłych i żyjących znajomych ze świata artystycznego, bez śladu kostyczności, bez wykrywania jakichś utajonych w nich wad czy namiętności, bez manii „odbrązowiania", i ta poprawność w stosunku do innych nie jest czymś zdawkowym, narzuconym sobie przez autorów czy przez wydawców, lecz wypływa z istotnej kultury i prawdziwego chrześcijańskiego spojrzenia na człowieka: o żywych i umarłych pisać tylko dobrze.

Dlatego lektura „Wspominamy" nie zostawia ani śladu niesmaku, ani na chwilę nie gorszy, lecz przeciwnie, samotników zbliża do towarzystwa, a wrogów intelektualizmu nawraca, ukazując w intelektualistach ludzi ofiarnych, cierpiących i czujących żywo.

Marian Pachucki

Książka to mędrzec łagodny i pełen słodyczy, który puste życie napełnia światłem, a puste serce — wzruszeniem; miłości dodaje skrzydeł i trudowi ujmuje ciężaru; w martwotę domu wprowadza życie, a życiu nadaje sens.

Kornel Makuszyński

KRÓLEWSKI KUNSZT WOLI

Wychowanie charakteru uważały wszystkie pedagogiki przedwojenne za koronę pracy wychowawczej. Te, które stały na gruncie chrześcijańskim, określały ten charakter jako religijno-moralny, tzn. kierujący się zasadami moralnymi opartymi o religię; pedagogiki świeckie budowały charakter moralny na etyce przyrodzonej. Intelektualiści dążyli do wychowania charakteru przez rozwijanie pojęć; woluntaryści — przez rozwijanie woli. Owi za Sokratesem i Platonem wierzyli w nabywanie cnoty przez wiedzę; ci za Arystotelesem wysuwali konieczność ćwiczenia woli dla wyrobienia nawyków cnotliwego działania. Jedni i drudzy jednak widzieli konieczność ożywienia pojęć czy woli ideami, które by myślom i działaniom wskazywały stały cel, godny prawdziwego człowieczeństwa.

I w tym problemie, co jest celem godnym człowieczeństwa, tkwi istota wychowania, a zwłaszcza wychowania charakteru. Ani wychowanie domowe, ani szkolne nie zdoła wychować skończonego, gotowego i ustalonego charakteru. Ono może tylko pomagać do jego kształcenia przez nadawanie mu kierunku i wyrabianie przyzwyczajeń, aby wychowanek nadal sam się w tym kierunku rozwijał przez samowychowanie.

Żyjemy w czasach najzawziętszych może w dziejach walk o idee kierownicze dla kształcenia charakteru: czy one mają być chrześcijańskie, czy antychrześcijańskie. Lecz właśnie wszystko to, co się dziś w świecie dzieje, świadczy, że jedyną ideą godną prawdziwego człowieczeństwa jest idea chrześcijańska, a jedynym najwyższym ideałem — Chrystus. Świadczą też temu całe wieki cywilizacji chrześcijańskiej.

Wydawnictwo Św. Wojciecha w Poznaniu daje nam do ręki nową pomoc w kształceniu chrześcijańskiego charakteru przez samowychowanie, które „należy prowadzić aż do końca ziemskiej wędrówki". Tą pomocą jest niewielka książka *prof. dra Marcina Fassbendera p. t. Królewski kunszt woli.* W wydawnictwie objętym wspólnym tytułem: *Zagadnienia wychowawcze* jest to już trzecia książka zajmująca się sprawą kształcenia charakteru. Poprzedziły ją *M. S. Gilleta Z. K. Kształtowanie charakteru* i prof. dra *W. Rubczyńskiego Problem kształtowania charakteru.* Trzy te książki stanowią jakby uzupełniający się trójgłos w tej tak zasadniczej dla człowieka sprawie. Naprawdę pożądany i wartościowy trójgłos.

O. Gillet, generał Dominikanów, przeznaczył swoją książkę głównie dla inteligencji akademickiej przeważnie ugruntowanej w wierze, ale potrzebującej ciągłej i wytrwałej pracy nad sobą. *Prof. Rubczyński* oświetla problem kształtowania charakteru na podstawie badań i prac naukowych z tej dziedziny i uwzględnia warunki środowiska i jego wpływ na charakter człowieka. *Prof. Fassbender,* jak sam pisze w przedmowie, „roztrząsa psychologiczny problem kształcenia woli przede wszystkim z punktu widzenia samowychowawczego", bo samowychowanie uważa za cel wychowania.

Kształcenie charakteru — według Fassbendera — jest kształceniem woli, a „punkt ciężkości działającej woli leży w bogatym ujmowaniu celu i jasno uświadomionym doń dążeniu". Tym celem jest chrześcijański ideał życiowy, „mianowicie poważne dążenie do urzeczywistnienia idei miłości Boga i bliźniego". Przyjęcie takiego ideału życiowego nie

pozwala poprzestać na naturalnym kształceniu woli, biorącym moralność ze źródeł przyrodzonych, lecz czerpie ją ze źródeł nadprzyrodzonych — z religii. Do takiego kształcenia charakteru prowadzi chrześcijańska asceza. Nie jest ona jakąś czysto zakonną ascezą, ale ćwiczeniem każdego chrześcijanina w podporządkowaniu własnej woli zamiarom i woli Boga. Właśnie dzięki tej ascezie laicki autor książki *O kształceniu charakteru, Payot* nazwał Kościół katolicki nieporównanym wychowawcą charakteru.

Chrześcijańskie kształcenie charakteru nie wyklucza ani troski o zdrowie ciała, ani radości życia. Owszem, zachęca do tej troski i radości. „Najpierw trzeba być dzielnym człowiekiem, a potem dzielnym chrześcijaninem". To stanowisko autora uwzględniające w człowieku to, co ludzkie, i podnoszące je przy pomocy chrześcijańskiej ascezy i środków nadprzyrodzonych aż do wyżyn kontemplacji, stanowi istotną i pociągającą wartość jego książki. W czasach walki o chrześcijański charakter ludzkiej duszy nie można było dać ludziom do rąk lepszej książki.

Ignacy Stein

SUKCES AUTORA I WYDAWCY



Józef Kisielewski

„Ziemia gromadzi prochy" J. Kisielewskiego została wyczerpana w ciągu 4 tygodni! Książka ta poruszyła Polskę, można by nawet napisać, że targnęła jej sercem i sumieniem, bo tak głęboki i jednomyślny wywołał oddźwięk. Wzruszające są szczegóły listów pisanych pod wrażeniem książki. Oto 85-letnia zakonnica polska z Paryża, która wyrzekła się wszystkiego, pisze, że książkę tę pragnie zachować do ostatniej godziny życia. To znów lekarz ma pretensje... do autora za noce nieprzespane, spędzone nad lekturą „Ziemi". Nie ma dalej czasopisma polskiego, które by jej nie omówiło. Niemcy również docenili wartość i wymowę tej książki, konfiskując ją na swoim terenie.

Głosy prasy i czytelników są tak niezwykłe, że warto cały ten materiał zebrać i ogłosić sądy najciekawsze. Zrobimy to w numerze wrześniowym „Albertinum". W tym czasie ukaże się drugie wydanie książki Kisielewskiego.

Na skierowane do Wydawcy z wielu stron (nawet za pośrednictwem prasy) pytania, dlaczego książka ta wyjdzie tak późno — odpowiadamy, że wykonanie strony ilustracyjnej „Ziemi" ze względu na skomplikowaną technikę wymaga dłuższego czasu.

AUTORZY MÓWIĄ:

JAN STRZEMBOSZ O „KWITNĄCEJ JABŁONI"

Z głębokim wzruszeniem przystąpiłem do pracy nad czwartym, ostatnim tomem mego cyklu. Trzy pierwsze powieści („Pożyczka Zagraniczna", „Radosna Twórczość" i ostatnio skonfiskowane „Ruiny") pomimo braku jednolitego wątka fabularnego stanowiły jednak niewątpliwą całość. *Naczelnym moim zamiarem była tu analiza współczesnej rzeczywistości.* Temu głównemu celowi zostały podporządkowane inne dążenia i cele. Stąd sam kształt dzieła — jego technika i konstrukcja musiały dość znacznie odbiec od przyjętych wzorów. Ze szkodą dla całości, czy też bez tej szkody? Zagadnienie ważne, lecz chyba nie najważniejsze, skoro punkt ciężkości utworu znajduje się gdzie indziej.

DO ŚWIATEŁ I ŹRÓDEŁ SIŁY

Zadanie „Jabłoni kwitnącej", którą ten cykl zakończę, będzie inne i w pewnym sensie — niemal przeciwstawne. *Analiza z kolei musi ustąpić miejsca syntezie.* Od barw ostrych, pomieszanych i często wprost bolesnych chcę przejść do jaśnień, do świateł i do źródeł siły. Będzie to jakby krzepiący wypoczynek po długiej, uciążliwej podróży. Ale aby poznać pełną jego wartość, potrzeba było przebyć tę drogę żmudną i daleką.

MÓJ PESYMIZM

Omawiając poprzednie moje książki, krytyka parokrotnie wytknęła rzekomy mój pesymizm. Nic bardziej niesłusznego. Jeżeli istotnie nie cofałem się przed odsłanianiem win i błędów, to czyniłem to przecie z wiarą, że tylko prawda odkupia i stwarza nowe wartości. Z przemilczenia natomiast rodzi się słabość wiodąca do upadku. Ale od wytknięcia błędów, od wskazania winy daleko jest jeszcze do zniechęcenia, negacji i niewiary. Spowiednicy wiedzą najlepiej, jak często żarliwość pokutna idzie w parze z prawdziwym hartem i mocą charakteru. Bo natura ludzka najchętniej widzi kompromisy i trzeba właśnie wewnętrznej siły ducha, aby uderzyć się w piersi i rzec wyraźnie: „zgrzeszyłem".

ZADANIA PISARZA

To nie są tematy zbyt często spotykane w beletrystyce współczesnej. Narzucony konwenans chce, aby pisarz unikał tych najaktualniejszych zagadnień. To, czym w chwili obecnej żyją miliony Polaków, nie znajduje artystycznego wyrazu w naszym piśmiennictwie. Jeśli za lat sto ktoś zada sobie trud poznania i odtworzenia naszej epoki na podstawie współczesnej tematyki powieściowej, to obawiam się, że obraz taki wypadnie całkiem fałszywie. Nie znajdzie się w nim prawie nic z tego, co dla nas było najbliższe, najważniejsze. W biegłości technicznej, w przesadnej poprawności szczegółu, w egotyzmie i w przesubtelnieniach zatonie właściwy charakter tej epoki, która jest epoką walki i zmagania. Będziemy tam wyglądać mniej więcej jak literaccy pasterze z drugiej połowy XVIII stulecia.

Sądzę, że zadania pisarza nie ograniczają się do mniej lub więcej udatnych popisów zawodowych. Sądzę, że rola literatury w życiu narodowym i społecznym nie została uszczuplona na skutek odbudowy państwa. Przeciwnie, teraz dopiero

otwierają się przed nią olbrzymie, nieogarnięte wprost możliwości. Słowo, które w czasach najazdu mogło docierać do jednostek jedynie, winno teraz objąć wszystkie warstwy Narodu. Lecz aby tak było, słowo pisarza musi zespolić się z Narodem. Musi zestroić się z rytmem współczesności, pojętej nie jako moda i zabawka, ale jako wielki prąd dziejowy. Gdzież jest tutaj miejsce na pesymizm? Przeżywamy jedną z najwspanialszych epok naszej historii. Okres przejściowy, w którym się rozstrzyga los naszej wielkości i chwały.

ZARZUT KRZYWDZĄCY

„Dzieje Dziesięciolecia" nie są oczywiście dziełem doskonałym. Nikt lepiej od autora nie widzi licznych niedociągnięć i usterek. Nikt bardziej od niego nie zdaje sobie sprawy z dysproporcji pomiędzy zamierzeniem i osiągniętym rezultatem. Przyjmuję z wdzięcznością wszelkie zastrzeżenia i uwagi, aby w ten sposób wzbogacić moje doświadczenie pisarskie. Pisarzem bowiem jestem od niedawna i tylko pewien przypadek zmusił mnie do przerwania pracy zawodowej, której poświęcałem się dotychczas. Ale jest jeden zarzut, którego przyjąć nie mogę i przeciw któremu będę bronić się do ostatka. Tym zarzutem jest posądzenie o szkodliwość mojego działania. Szkodliwość dla kogo? Dla kogo może okazać się szkodliwą działalność pisarska pojęta jako służba publiczna, głęboko zgodna z wiekową tradycją narodu, z jego najgłębszymi pragnieniami i celami? Polakiem bowiem jestem tak do głębi, że choćbym chciał, nikim innym być nie mogę.

OTO... PĄKI WYSTRZELAJĄ KWIECIEM

Niechżeż tę sprawę ostatecznie rozstrzygnie i ustali „Jabłoń Kwitnąca" — ten żywy symbol narodu odradzającego się po zimowej martwocie. Oto soki wezbrały i pierwsze pąki wystrzelają kwieciem. Zapowiedź przyszłego owocu bogato rozsypana na jeszcze czarnych gałęziach. Przeminęły wiatry, ustała srogość mrozu. W jasności wiosennej będzie się rozwijać cudowna jabłoń polska. Idźcie i patrzcie, jak co dzień przybywa świeżych liści. Tamto minęło, pozostała wiosna.

Jan Strzembosz

CANDIDA... jest nazwą czcionki, którą złożone zostały teksty korpusowe tego numeru „Albertinum". Jest ona odmianą antykwy, „pisma" opartego w swoim rysunku na napisach ze starych rzymskich nagrobków i pomników. Antykwa nie wychodzi nigdy z użycia, zachowując zawsze przedziwną świeżość i pełną uroku dostojność. Dlatego przetrwała już wieki. Słowo „Candida" pochodzi z języka łacińskiego. Candidus znaczy jasny, czysty, biały i określa wszystko, co czyste i jasne. Trudno było znaleźć nazwę lepszą. Oddaje ona doskonale styl naszej epoki i styl czcionki: czystość i jasność linii. Candida powiększyła bogaty zasób czcionek Zakładów Graficznych Drukarni Św. Wojciecha.

C H L E B I S Ó L

Na temat Ewangelii napisano bardzo wiele. Wydano drukiem niezliczone wprost tomy nauk osnutych na tle niedzielnych perykop ewangelijnych. Pisze i wydaje się ciągle nowe. Nic dziwnego. Wszak kaznodzieja zawsze ich chciwie pożąda. Poprzednie uważa już za przestarzałe. Nie znajduje w nich nic nowego.

NA DZIŚ... I NA TERAZ

I słusznie. Kaznodzieja idąc na ambonę chce swoim słuchaczom podać Ewangelię taką na dziś i na teraz. Samej Ewangelii oczywiście nie zmienia. W niczym nie narusza jej treści. Nie wykreśla żadnego jej zdania czy słowa. Podaje całą Ewangelię Chrystusową. A jednak chce głosić Ewangelię nie starą, ale nową. Chce pokazać, że problemy, jakie w tej chwili świat interesują, że kłopoty, których dużo ma dzisiejszy człowiek, już dawno temu zostały omówione i wyjaśnione właśnie w Ewangelii. W niej dał Bóg odpowiedź na wszystkie zagadnienia wszystkich czasów. W jej świetle to, co każdemu człowiekowi wydaje się takie specyficznie nowe, dotąd zupełnie niespotykane, takie trudne i bodaj czy możliwe do rozwiązania, staje sę bardzo proste.

Czytając bowiem uważnie Ewangelię odnosi się wrażenie, jakoby napisana została wyłącznie dla nas, dla naszych czasów, dla wyjaśnienia naszych nowych, przedtem nieznanych problemów. Tak jest aktualna i tak bardzo życiowa, tak trafna i wyczerpująca.

„NOWOCZESNA" EWANGELIA

Świeżo wydane przez Księgarnię Św. Wojciecha homilie i rozważania na tle niedzielnych ewangelij ks. Alojzego Ligudy ze Zgromadzenia Słowa Bożego pt. „Chleb i Sól" są owocem patrzenia na Ewangelię okiem nowoczesnego człowieka. Autor językiem śmiałym i jasnym, słownikiem wziętym z teraźniejszego życia, nie lęka się skonfrontować z Ewangelią żadnego z dzisiejszych zagadnień. Wszystko, co w tej chwili tak bardzo interesuje świat, oświetla prawdą Ewangelii. Omawia osobisty stosunek człowieka nowoczesnego do Boga. Nie dość na tym. Nie cofa się przed śmiałym omówieniem takich zagadnień, które zaprzątają umysły już nie poszczególnego człowieka, ale wszystkich ludzi. Trudno je tutaj choćby tylko wymienić.

POLSKA „KSIĘGA NIEDZIELNA"

Cały tom zawiera 52 nauki niedzielne i po jednej na niedzielę misyjną i na uroczystość Chrystusa Króla. Są to przeważnie homilie we właściwym tego słowa znaczeniu. Autor posłużył się więc najstarszą formą kościelnego nauczania. Homilia bowiem, będąca w ścisłym znaczeniu budującym a praktycznym wykładem jakiegoś ustępu Pisma św., miała w pierwszych wiekach chrześcijaństwa powszechne zastosowanie. Po odczytaniu pewnego ustępu Pisma św. biskup wyjaśniał go wiernym, budując ich pięknem i mądrością świeżo usłyszanego słowa Bożego.

„Chleb i Sól" ks. Ligudy przynosi nam taki właśnie wykład Pisma św. Nauki zawarte w tym tomie dają bogaty materiał kaznodziejom. Znajdą oni w nim wiele ciekawych i oryginalnych myśli.

Tom ten przynosi coś więcej. Ks. Liguda napisał swoje nauki — jak wyjaśnia w słowie wstępnym — głównie w tym celu, „aby dla publiczności polskiej stworzyć rodzaj ‚księgi niedzielnej', u nas jeszcze nie

znanej, a u naszych sąsiadów zachodnich już bardzo rozpowszechnionej". Wyczuwa się zresztą od razu, że autor nie pisał swoich nauk na ambonę. „Chleb i Sól" bierze przede wszystkim — czytelnika.

NAKAZ SYNODU PLENARNEGO

Nowy tom nauk niedzielnych ks. Ligudy powiększyć winien z pożytkiem nie tylko podręczną bibliotekę każdego kaznodziei. Winien on w myśl swego przeznaczenia znaleźć się w ręku nowoczesnego katolika. Nauczy go bowiem poznawać Ewangelię taką, jaką jest dla dzisiejszego świata. Pokaże mu moc, jaka od niej wychodzi. Rozmiłuje go w Ewangelii. Zachęci do jej czytania. Tak spełni pośrednio cel uchwały 54 § 2 Synodu Plenarnego, która nakazuje: „wierni powinni uzupełniać swą znajomość prawd wiary przez słuchanie Słowa Bożego, *przez czytanie Pisma św.* w wydaniach przez Kościół zatwierdzonych..."

„Chleb i Sól" ks. Ligudy zostawia w czytelniku przeświadczenie o trafności słów, które wypowiedział św. Ignacy z Antiochii: „Uciekam się do Ewangelii, jak do *obecnego* Chrystusa". *Ks. Roman Mieliński*

PIEWCZYNI KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

Pod takim tytułem przynosi najnowszy numer „Verbum" głębokie i wnikliwe studium o działalności pisarskiej autorki „Papieża z ghetta" i „Chusty Weroniki". Oto fragment z artykułu:

Gertruda von Le Fort, nawrócona z protestantyzmu, należy do najwybitniejszych pisarzy Niemiec katolickich, ale stanowi również niezwykłe zjawisko w literaturze katolickiej w ogóle. Może z jej okazji dopiero w pełni wolno mówić o powieści katolickiej, o tej powieści, która wypłynęła z całkowicie „oczyszczonego źródła". Jej powieść zaczyna się tam, gdzie inne się kończą. Wprowadza ona czytelnika w sferę głębokich przeżyć religijnych, gdzie konflikty nie wytwarzają się na podłożu walki między wyższymi dążeniami człowieka a grzechem, lecz gdzie rozchodzą się różne drogi duchowe dostępne dla człowieka i gdzie nie tylko *nie* postawione przeciw prawu Bożemu, ale i niedostateczne *tak* na cichy poszept łaski ma nieobliczalne następstwa dla duszy ludzkiej i nieskończone echa na świecie.

Twórczość Le Fort sięga do tajników serca ludzkiego, gdzie obsesje nerwowe graniczą z obsesjami diabelskimi, i szuka tych ukrytych sprężyn postępowania, gdzie pycha i tchórzostwo zamykają duszę dla działania łaski. A te perypetie psychiczne, choć pozbawione grubej maszynerii namiętności niższych człowieka, tym niemniej są bardzo ludzkie, są ogólnoludzkie i nie przestają pasjonować.

W dziedzinie problematyki psychologicznej Gertruda von Le Fort ma upodobanie do zagadnień dziedziny wyższych przeżyć religijnych, podobnie jak Bernanos, tylko że rodzaj jej talentu czy też stopień jej wewnętrznej wiedzy duchowej sprawia, że utwory jej otoczone są inną aurą psychiczną niż powieści ponurego pisarza francuskiego. Łaska u niej nie jest tylko jakimś końcowym etapem, lub stale rozdzierającym człowieka gwałtem zadawanym mu przez Boga i miażdżącym jego naturę. Tu łaska stwarza jakąś trwałą atmosferę pogody i szczęścia, które wszystko przepaja, podnosi, oczyszcza i samemu cierpieniu daje specjalny chrześcijański dźwięk.



„Byłem głodny — a nakarmiliście mnie"*).

L I S T

Posyłam ci książkę, która kończy naszą rozmowę, tę sprzed kilku miesięcy, wtedy u Ciebie, w pokoiku Twoich dzieci. Pamiętasz? Siedziałyśmy na ławeczce pod ścianą.

...Elżbietka chodziła po pokoju ze złożonymi rączkami i cichutko śpiewała. Nie mogłyśmy dosłyszeć słów jej pieśni. Na główkę zarzuciła kawał żółtego materiału... to był welon. Między jej paluszkami widziałam paciorki różańca.

— To zabawa „w kościół" — powiedziałaś mi wtedy — patrz, Elżbietka przystępuje teraz do pierwszej Komunii św.

— Pozwalasz jej bawić się w ten sposób?

— Muszę, choć i mnie się wydaje, że zabawa ta nie jest właściwa. Elżbietka nie ma jeszcze sześciu lat, a już zamyka się przede mną, już tworzy sobie własny świat myśli, zabaw, do którego trudno mi się dostać. Przychodzi niekiedy taka chwila, gdy indywidualność dziecka staje się dla matki wielką niespodzianką, i wtedy nie łatwo kierować małą istotką. Taki właśnie trudny okres przechodzę z Elżbietką...

— Nie bardzo rozumiem Ciebie, Anno. Czy chodzi Ci o pracę nad charakterem dziecka, o urabianie cnót i wykorzenianie wad?

— Nie powiedziałam Ci jeszcze wszystkiego. Oczywiście, że chodzi mi o charakter, ale przede wszystkim o duszę dziecka. — Trzeba dziecku odsłonić prawdę, prowadzić po właściwej drodze...

— Prowadzić do Boga?

— Tak, to właśnie. Przyznasz jednak, że nasze wykształcenie religijne jest nieraz bardzo skromne i niepogłębione, — jakże więc potrafimy wychowywać religijnie nasze dzieci?

— Wydaje mi się, Anno, że za bardzo komplikujesz sprawę. W swoim czasie, kiedy rozwój psychiczny i fizyczny dziecka pozwoli na to, dziecko samo dojdzie do rozumienia katechizmowych prawd.

---

*) Tyle niezwykłej prostoty mają obrazki z książki „Świetliki I Komunii św.".

— Owszem, dojdzie, o ile życie go nie wypaczy.

— Znów uproszczę Twoją pracę. Wystarczy przecież pielęgnować dobro; zło zaginie, kiedy o nim nie pamiętasz. Wydaje mi się, że chyba nie trudno wpoić w dziecko w pewnym zakresie pojęcie Boga, istotę i cel naszego życia.

— Tak samo myślałam do niedawna. Jednak doświadczenie mówi co innego. Tłumaczyłam wiele razy Elżbietce historię stworzenia świata, życie Chrystusa; przejmuje się żywo każdym szczegółem, rozumuje a potem... pyta i reaguje. To jest najgorsze. Bo odpowiedz, proszę, na takie pytanie: „Jeżeli Bozinka żyje na świecie, to czemu go nie widzę? Jeżeli nie widzę, to go nie ma... A co Pan Bóg je na śniadanie? Czemu mówisz, że Bozinka żywi ptaszki, kiedy one same sobie znajdują muszki i ziarenka?" Pewnego dnia tłumaczyłam Elżbietce wszechwiedzę Boga. Kiedy nieco później spytałam jej, czy nie wie, gdzie jest mój naparstek, odburknęła: „nie jestem Bozinką, żeby wszystko wiedzieć". Wczoraj znów twierdziła, że Pan Jezus nie mógł być Bogiem, jeżeli umarł na krzyżu. — Taka oto jest ta dziecięca logika, i takie niespodziane reakcje. Postanowiłam teraz pieczołowicie pilnować religijnych praktyk Elżbietki. Mówimy razem paciorek, chodzimy na Msze św. i nabożeństwa. Kościół mamy tak blisko...

— To chyba najwłaściwszy sposób wychowywania!

— Oh, moja droga, rezultat widzisz. Elżbietka teraz z prawdziwym upodobaniem bawi się „w kościół". Odprawia Msze św., słucha spowiedzi, udziela ślubów, śpiewa pieśni, urządza po całym domu procesje. Patrz, jaka w tej chwili nieprzytomna przy swej zabawie. Czy dobrze, że Elżbietka bawi się w religię? Nie mam tego przekonania. To chyba coś innego niż żyć religią.

Nie umiałam Ci wtedy odpowiedzieć, Anno, ani poradzić. Postanowiłam jednak radę znaleźć, bo zdaję sobie sprawę, że nie długo stanę sama przed podobnym problemem. I znalazłam książkę: *Świetliki pierwszej Komunii św.*, napisała ją Siostra Latarniczka, zakonnica angielska.

„Świetliki" — to dzieci. Przychodzą na pogadanki do klasztoru, do Matki „Latarniczki". Właściwie nie na pogadanki, ale na przedstawienia całe, których same są nieświadomie aktorami. Latarniczka wyświetla na ekranie obrazki religijne, a dzieci mówią o nich i o sobie. Zakonnica czujnie patrzy na widowisko, podpowiada dzieciom, prostuje ich myśli, kieruje akcją i prowadzi do właściwego i zamierzonego celu. Po kolei wyjaśnia dzieciom istnienie Boga, Jego istotę, stworzenie człowieka, cel życia na ziemi, piękno i treść Mszy św., potrzebę cierpienia, mówi o modlitwie jak o rozmowie z Bogiem, tłumaczy tajemnicę wcielenia, rozdmuchuje iskierki dobrych uczuć i zapala wieczne lampki żywej wiary. Małe „Świetliki" Isia i Madzia, „Hultaje" i „Trusie" — to najprawdziwsze dzieci, ze swymi dobrymi i złymi skłonnościami. Pod rozumną opieką Matki Latarniczki uczą się nie tylko religii, ale uczą się żyć religią. Iskierki wiary podsycone poznaniem buchają płomieniem i świecą. A światło ich pociąga ku sobie dzieci i... nie tylko dzieci.

Nie uwierzysz, Anno, jak ta prosta książeczka otwiera oczy. Dusze dzieci są takie zwykłe i jasne i proste, wiara ich taka zwyczajna i łatwa i... święta, że mimo woli zazdroszczę dzieciom. Wiem, że takie same są nasze dzieci, i Twoja Elżbietka i moje malutkie. W ten sam sposób możemy pokierować rozwojem duszy naszego dziecka.

Tylko w tym rzecz, moja droga, żeby samej stać się „Latarniczką".

H. S.

FAŁSZYWE... „SYGNAŁY"

Prasa socjalistyczna bije na alarm: Dmowski naruszył kardynalne pod stawy uczciwości pisarskiej! Dopiero dziś, po jego śmierci wychodzi to na jaw, gdy wydawnictwa Księgarni Św. Wojciecha („Albertinum" i „Tęcza") zdradziły, kto jest autorem „Dziedzictwa", głośnej przed kilku laty powieści.

„REWELACYJNE ODKRYCIE"

A teraz — socjaliści robią „rewelacyjne odkrycie" — zajrzyjcie do „Gazety Warszawskiej" z r. 1931. W numerze z dnia 9 października jest artykuł pod tytułem „Z powodu jednej powieści". Dmowski nie szczędzi w nim uznania... Dmowskiemu. I stąd oburzenie socjalistów. *„R. Dmowski napisał recenzję własnej powieści. Rzecz niewiarogodna! Oczywiście, ale tu przecież mamy do czynienia z etyką „narodową" i „katolicką".* (Sygnały — 15. IV. 39).

W ataku na Dmowskiego nastąpił, zdaje się, nieświadomy, ale sprytny podział ról. P. Czapiński w „Robotniku" podchodzi do sprawy z umiarem; polemista z lwowskich „Sygnałów", który zapomniał się podpisać, atakuje ordynarnie.

„SAMOCHWALSTWO" DMOWSKIEGO

Na czym jednak polega „samochwalstwo" Dmowskiego? Co napisał naprawdę w tym „entuzjastycznym" artykule? Przede wszystkim charakteryzuje gatunek powieści. Określa „Dziedzictwo" jako powieść sensacyjną, ale z sensem i to dużym. (Może to właśnie dotknęło polemistów? Woleliby, aby Dmowski napisał powieść bez sensu. Cóż to byłaby za radość!) Potem określa Dmowski powody, które go skłoniły do napisania recenzji: *„Pierwszy — to jej („Dziedzictwa"* — dop. red.) *przedmiot, to widnokrąg, w którym się ona obraca. Widnokrąg to szeroki, wykraczający w części daleko poza Polskę. Przedmiotem zaś jej są największe, najważniejsze zagadnienia życia narodu." „Drugi mój powód do odezwania się o tej książce to stosunek autora do człowieka. Powieść ostatnich czasów we wszystkich krajach bez wyjątku jest w ogromnej mierze odpowiedzialna za obcięcie duchowi ludzkiemu skrzydeł."*

Każdy z tych punktów Dmowski rozwija. Podkreśla rozległą wiedzę autora „Dziedzictwa" i z tego tytułu jego prawo do napisania powieści o masonerii. W „Dziedzictwie" widzi pragnienie *„obudzenia w czytelniku ambicji do posiadania skrzydeł".*

WEZWANIE...

A więc Dmowskiemu chodziło przede wszystkim o p r o b l e m: Beletrystyka jest służbą, działalność pisarska — funkcją społeczną, a nie polem do nieskrępowanego wyżywania się autora. Dmowski, który tak zgłębił i przemyślał wszystkie dziedziny życia narodowego, miał prawo i obowiązek wezwać literatów do nieschlebiania gawiedzi, do wyjścia poza obręb śmietniska. Obiektywny czytelnik jego powieści przyzna, że „Dziedzictwo" jest tego wezwania realizacją.

„Sygnały" i „Robotnik" mają pretensje do Dmowskiego, że 1) ukrył się pod pseudonimem, 2) śmiał napisać recenzję własnej książki, 3) w ocenie tej siebie nie „zjechał".

Odpowiadamy: Wyjawienie pseudonimu zależy od dobrej woli autora; autor ma niezaprzeczalne prawo szczerego i nieskrępowanego wypowiedzenia się o pobudkach swej twórczości i sądu o niej. Prawo to nie jest zależne od tego, czy sąd autora jest dodatni, czy ujemny. Oczy-

wiście przyzwoitość nakazuje tu pewien umiar. Dmowski warunku tego nie naruszył. Ale przekonajmy się sami, jak wyglądają osobiste akcenty Dmowskiego w stosunku do jego powieści. Cytujemy z artykułu:

„Nie podjąłbym się wyrażania sądu o jej wartości literackiej, raz dlatego, że to rzecz nie moja, jeno krytyków literackich, po wtóre, że nabrałem z niej wielkiej sympatii do autora i nie mam ochoty do dokuczania mu wytykaniem wad jego utworu, których moim zdaniem jest sporo i nawet ważnych".

„Powieść obfituje w sytuacje dramatyczne bodaj niedość uwydatnione, na skutek braku bogactwa w wyrazie".

I jeszcze jedno zdanie, świadomie pominięte przez „Sygnały", dlatego że niewygodne w polemice:

„Chciałbym, ażeby p. Wybranowski, czy jak się tam on nazywa, obudził w innych pisarzach szersze ambicje".

Posądzać Dmowskiego o pychę mogą tylko ludzie złej woli. Dmowski niczym bardziej nie gardził jak poklaskiem i reklamą. Pycha jednak a pełna świadomość osobistej wartości i wartości pracy dokonanej — to rzecz zupełnie inna. Tę świadomość Dmowski miał i nie ukrywał jej. Alarm „Sygnałów" jest więc fałszywy.

O FOTOGRAFIĘ .. WYBRANOWSKIEGO

W ostatniej chwili dowiedzieliśmy się, że „Sygnały" w związku z „Dziedzictwem" wyciągnęły jeszcze jedną „brudną sprawkę". Przypomniano sobie, że w roku ukazania się I wydania tej książki — „Wiadomości Literackie" umieściły fotografię debiutanta... K. Wybranowskiego. Obecnie p. Grydzewski nie umie się wytłumaczyć, przypomina sobie tylko tyle, że zdjęcie to otrzymał od nacz. red. „Gazety Warszawskiej". A więc „granda" — alarmują znowu „Sygnały". Tymczasem my uważamy to za świetny, oryginalny kawał. Jesteśmy przekonani, że tego samego zdania byłyby i „Sygnały", gdyby... ofiarą tego kawału padł ktoś z naszej strony. *Kirył Sosnowski*

O DEKRET OCHRONY KULTURY POLSKIEJ

Od szeregu lat pisze się u nas, łamie ręce i lamentuje nad polszczyzną przekładów, ale to niedużo pomaga. Tolerancja zaczyna rozzuchwalać, bo pojawiają się oryginalne powieści, których język jest równie ohydny.

Przytaczamy kilka takich „kwiatuszków" z książki... tytuł jej podamy na końcu:

„Dywany te były unikatami, nie widzianymi codziennie" (str. 22).

„Był tam stary turecki dywan, który miał tysiące zwierzątek" (str. 37).

„Więc pan profesor myśli, że ja nie mam wcale serca? — wyrwało się jej to serce nie wiedzieć skąd i po co" (str. 20).

„Ciągle zaaferowana, z kimś umówiona, bawiła chwilę i odjeżdżała własnem autem, na inne spotkanie. Po jej odejściu trzeba było pokój wywietrzyć i ewentualnie zażyć piramidon przeciw bólowi głowy" (str. 133).

Od takich „powiedzonek" roi się powieść pt. „Ich miłość". Napisała ją... Wanda Gilowska, a wydał... St. Malinowski! A więc... Polka i Polak?! Wołamy o dekret ochrony kultury polskiej!

— Ale już dosyć! Nie przekonasz mnie! Dajcie mi literaturę fachową na raty — wezmę ją natychmiast. Ale powieść? Nie odczuwam zupełnie jej braku. Zresztą nie mam na nią czasu i sił. Wieczorem, po całym dniu pracy chcę za wszelką cenę odprężenia. Daje mi to kino i książka sensacyjna. Nie uśmiechaj się złośliwie. Zdaję sobie doskonale sprawę z jej wartości. Ale mimo to czytam ją i będę czytał i to bardzo chętnie. Wystarczy, że odrywa mnie od spraw bieżących, że nie zmusza do wysiłku.

— Więc to jest wszystko, czego żądasz od książki?

— Tak, mnie to wystarczy. Oczywiście przyznaję, że literatura problemowa... arcypoważna... ma swoją rację bytu. Ona przecież tworzy tzw. kulturę.

— Nie kpij, ale odpowiedz poważnie, czy książka sensacyjna wystarcza tobie?

— Tak. (Głos lekko się załamał.)

— A mnie się wydaje, że nie mówisz w tej chwili prawdy. Nie rób ze siebie „robota"; nie udawaj człowieka, dla którego nie istnieje nic poza pracą zarobkową, troską i niezbędnym odpoczynkiem. Masz serce?

— Według założeń medycyny powinienem je mieć...

— A czy w tym sercu wszystko jest porządku? Czy nie znajdujesz w sobie pytań, które my... nieprzytomni idealiści (według twojej terminologii) nazywamy pytaniami dręczącymi. Twoja pewność siebie wydaje mi się z lekka podejrzana. Kto wie, czy tak samo nie czuł się szef niemieckiej propagandy, gdy Niemców bito w skórę, a on nadawał depeszę: Na zachodzie bez zmian.

— Teraz ja z kolei muszę ciebie sprowadzić na tory rozsądnej rozmowy. Otóż mam serce, a to, co się w nim dzieje — to moja sprawa.

— Skąd to oburzenie? Zdaje się, że „komunikat" trafił w sedno. Ale dosyć żartów. Chodziło mi tylko o to, aby zmusić ciebie do większej szczerości. Widzisz, każdy z nas ma również troski innego, wyższego rzędu. Różni mają różne. Są przecież ludzie tępi i przewrażliwieni, są zdrowi i chorzy wewnętrznie. Ale serce jest i pracuje w każdym z nas. Poza tym mamy rozum i on też chyba nie próżnuje. Tylko cała rzecz w tym, czy te dwie siły zgadzają się, czy panuje w nich pewien porządek i spokój. Na ogół przedstawia się to fatalnie. Zawrotne tempo życia sprawia, że nie mamy czasu myśleć i w ten sposób najgłębsze i najistotniejsze potrzeby człowieka zostają niezaspokojone. Stąd ten „niepokój naszego czasu".

— Nie filozofuj, to są sprawy już dostatecznie obgadane.

— Wcale nie pragnę głosić rewelacyj. Przerwałeś mi w chwili, gdy chciałem już formułować wniosek. A więc dzisiejszy człowiek życia realnego (mam zaszczyt go widzieć w twojej osobie) wyzbył się wypróbowanego przyjaciela. Nie wierzy mu (bo taki jest... przestarzały), krępuje się jego obecnością (bo jest za rzetelny).

— Kogo tam znowu masz na myśli? Obrzydliwa jest ta twoja ciemna symbolistyka.

— Po prostu... dobrą książkę.

— Ależ zlituj się! Nie żądaj ode mnie, abym po tylu godzinach pracy zabierał się jeszcze do studiowania rozpraw filozoficznych.

— Broń Boże! Chciałbym nawet, żebyś został przy powieści, ale pod jednym warunkiem: Nie będziesz brał do rąk tandety.

— Ale „piły" też nie.

— Oczywiście. I jeszcze jedno: Nie będziesz domagał się od powieści, aby odciągała ciebie od rzeczywistości. Nie będziesz szukał bajek dla dorosłych.

— Co też ty wygadujesz! Ja uciekam od rzeczywistości?...

— Tak! Robisz to wprawdzie tylko na chwilę... dla odprężenia... A to zupełnie niepotrzebne. Czasu na to szkoda. Życie jest piękne nawet w walce. Książka nie ma ciebie ani odrywać od życia, ani zniechęcać do niego, ma życie ładzić i rozjaśniać. Już wiem, o czym myślisz: przesadzam — prawda? A wiesz, mój drogi, że dzisiaj w świecie lekarskim mówi się o biblioterapii? Książka zaczyna pełnić rolę współczynnika medycyny. Za granicą tworzy się po sanatoriach odpowiednio dobrane biblioteki i książka w ten sposób współdziała z lekarzem. I oto taką książkę chcę tobie „zapisać". Nazywa się „jasna". Tytuł wiążący wydawcę mówi dobitnie o jej charakterze. Pomyśl tylko, jak niezwykłe otrzymujesz udogodnienie: wystarczy podejść do biblioteki, otworzyć ją, wyjąć książkę i zacząć czytać. Za cenę tak małego wysiłku masz każdej chwili dostęp do środowiska ludzi dobrych.

— Ależ zgoda. Trudno, abyś nie przekonał, gdy mówisz jak... akwizytor. Jedno mnie jeszcze irytuje w tych twoich „Jasnych Książkach". Złości mnie to, że nie mam swobody wyboru. Jestem indywidualistą i nie znoszę narzucań.

— To wcale nie takie straszne. Przed przykrymi niespodziankami chroni nas zaufanie do wydawcy. Pociesz się jednak, że w tym wypadku zadecydował o formie nabycia „Jasnych Książek" czynnik ogromnej wagi. Wiesz chyba najlepiej, jak w dziedzinie wydawniczej wygląda stosunek produkcji polskiej do żydowskiej. I pomyśl, we własnym państwie jesteśmy przez nich zmajoryzowani! Dlatego schowaj swój indywidualizm. Musimy społeczeństwo polskie zorganizować w ramach wielkiej spółdzielni spożywców... książki polskiej. Trzeba to robić na gwałt, aby inicjatywa nie przeszła w obce, wrogie ręce. Czy wiesz, kto w tej chwili na ziemi, na którą zwrócone są oczy całej Polski — chce nas ubiec? — Buchgemeinschaft! Odbiorców ma wśród Polaków!! I ty się jeszcze namyślasz?

A epilog może być taki.

Dyskusja na tym się nie kończy, „realista" rozmawia już teraz sam ze sobą. Wreszcie decyduje się. I tak „Jasne Książki" znalazły się w jego domu. Długo leżały w spokoju, nikt ich nie ruszał. W końcu któregoś dnia otworzył paczkę i zabrał się do czytania. Okropnie przy tym ze siebie dworował. Mówił wszystkim, że pójdzie, zdaje się, śladami Heinego i napisze do przyjaciela: *„Mój drogi, w czasie czytania książki zasnąłem. Śniło mi się... że czytam ją dalej. Wtedy ogarnęła mnie taka nuda i... obudziłem się".* Stało się jednak inaczej. „Jasna książka" powoli ale zwycięsko wkraczała w życie realisty.

xyz

O JASNYCH KSIĄŻKACH

WYPOWIEDZI AUTENTYCZNE

AUTOR: Przy całym uroku i wdzięku drobiazgowego wykończenia jest forma zewnętrzna mej książki wyrazem i wytworem głębokich przemyśleń, — jest prawdziwym dziełem sztuki.
To nie sztywna, onieśmielająca książka — tom, lecz miła, dobra książka — przyjaciel, książka — powiernik, może nawet i książka — spowiednik. Miła giętkość pozwoli jej znaleźć się w kieszeni mędrca i w kieszeni robotnika. Barwa papieru świetlista, jak gdyby padał na nią promień porannego słońca; znajduję i widzę w tym promieniu to, co winno wiązać duszę pisarza z duszą wydawcy: światło współmyślenia, współtworzenia, współartyzmu.
Za wielki ten dar, użyczony mej pracy, zachowam zawsze wdzięczność serdeczną.

KSIĘGARZ: ... Zwróciliśmy się do wszystkich naszych klientów, wysyłając do nich pracownika naszego z okazowym egz. „Jasnych Książek". Ocena powyższego wydawnictwa jest bardzo pochlebna pod każdym względem. My ze swej strony uważamy książki te za bardzo estetycznie wydane, wartościowe i tanie.
Podobnego wydawnictwa, o równych zaletach było brak w księgarstwie.

CZYTELNIK: ...Nazwa „Jasne Książki" dotyczy ich wyglądu i treści. Jasna barwa książek usposabia życzliwie przed przeczytaniem, a pogłębia pogodę po lekturze, zwłaszcza gdy się rzuci okiem na cały rząd już wydanych utworów w jasnej szacie. Treść „Jasnych Książek" jest dostępna dla umysłu inteligenta, nie pięknoducha, i rozjaśnia mu spojrzenie na życie i ludzi. Jasna ideologia, wiejąca z kart tych książek, jakby muruje w czytelniku to, co jeszcze nie było dość spojone, i rozwidnia to, co leżało w mroku jego niewyrobionych i mglistych poglądów. Od jasnej książki do jasnego człowieka! — oto droga, którą wytyczy nowe wydawnictwo.

Konfiskata. Taki los spotkał „Wielki Tydzień“, powieść Eugenii Kobylińskiej, odznaczoną na Jubileuszowym Konkursie Księgarni Św. Wojciecha. Omówił ją obszernie w wielkanocnym numerze „Słowa“ dr Walerian Charkiewicz, po czym... uległa konfiskacie.

Ćwierć miliona złotych złożyła na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej i Fundusz Obrony Narodowej Drukarnia i Księgarnia Św. Wojciecha, jako jeden z pierwszych subskrybentów. Cyfra ta nie obejmuje sumy 50 tysięcy złotych zadeklarowanej na ten cel przez pracowników Instytucji.

Czy tylko przez nieuwagę? Kamil Norden (pseudonim), autor lichych powieści sensacyjnych, napisał książkę pt. „Jego kobiety“. Pod tym samym tytułem w roku... 1936, a więc trzy lata temu, wyszła nakładem Księgarni Św. Wojciecha w Poznaniu powieść Janiny Wyczółkowskiej-Surynowej! Może to tylko... nieuwaga, może p. Kamil nic nie słyszał o książce p. Surynowej — w każdym razie podkreślamy wyraźnie: Obie książki poza „przypadkową“ zbieżnością tytułu nie mają ze sobą nic a nic wspólnego.

Z bronią u nogi! P. Rembieliński w „Kronice Polski i Świata“ przytacza ciekawą rozmowę Romana Dmowskiego z jednym z zagranicznych rzeczoznawców finansowych, od których Polska w pierwszych latach po odbudowaniu państwa nie mogła się opędzić. Z ust cudzoziemca padły słowa: „Proszę pana, jesteście w krytycznym położeniu. — Wiem to równie dobrze jak pan — odrzekł Dmowski — ale powiem panu coś, o czym pan nie wie: Polska jest w krytycznym położeniu od czasów Mieszka I...“ Niesłychanie trafna odpowiedź. Oddaje doskonale naszą sytuację, która przy takich, jak nasi, sąsiadach zdaje się, że długo jeszcze nie ulegnie zmianie. Stąd wynikają pewne wnioski. Pisze o nich p. Rembieliński: „Jeżeli ten stan alarmu niejako nie jest czymś wyjątkowym, lecz raczej regułą, to — pod grozą zupełnego upadku i zastoju — naród musi się zdobywać i na broń u nogi i na nieprzerywanie toku swoich prac normalnych...“ Mimo niezbędnych ofiar na dozbrojenie nie wolno nam zmniejszać a tym bardziej skreślać sum przeznaczonych na zaspokojenie naszych potrzeb kulturalnych. Obowiązki chwili obecnej najlepiej oddaje hasło: książka i karabin!

Nad katolicką powieścią. Od stycznia br. toczy się na łamach „Sodalisa“ dyskusja nad zagadnieniem katolickiej powieści w Polsce (co to jest powieść katolicka; kto i jak ją tworzy; czego się żąda od niej?).

Problem ważny — raz ze względu na to, że mało jest wyjaśniony, po wtóre dlatego, ponieważ pozycja nasza na polu beletrystyki jest jeszcze bardzo słaba i nie wytrzymująca ilościowej konkurencji potężnego przeciwnika.

Dyskutanci w „Sodalisie“ podzielili się na dwa obozy — w jednym są ci, którzy za powieść katolicką uważają *każdą powieść dobrą*, tj. taką, która bez względu na rodzaj tematu i jego ujęcie wyraża katolicki światopogląd na całokształt życia; w drugim skupiają się wyraziciele wyższych aspiracyj, twierdząc, że powieść katolicka musi obejmować problemy wyraźnie katolickie i dążyć do ich zdynamizowania.

Dyskusji redakcja jeszcze nie zamknęła. Toteż trudno wkraczać w jej kompetencje. W każdym razie — o ile głos wydawcy ma tu coś do podkreślenia — to więcej słuszności przyznać trzeba stanowisku pierwszemu: 1⁰ w pierwszym bowiem pojęciu „*powieść dobra*“ mieści się potencjonalnie pojęcie szczegółowe „*powieść katolicka*“ już jako doskonalszy stopień pojęcia pierwszego; 2⁰ społeczne względy przemawiają w chwili obecnej raczej za rezygnacją z wartości jakościowych na korzyść ilościowych. Musimy przecież przeciwstawić się dorobkiem masowym — dobrym, pozytywnym i głębokim — masowemu zalewowi negacji i obniżenia!

Dyskusja w „Sodalisie“ — to początek na jednym odcinku pracy katolickiej. Pożądane są wypowiedzi na odcinkach innych. One bowiem stanowią ankietę informacyjną, a w wielu wypadkach drogowskaz dla tych, których troska obejmuje książkę!...

O beatyfikację robotnicy. Katolicy szkoccy oczekują rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego świątobliwej Małgorzaty Sinclair, która zmarła w 1925 roku, w wieku lat 25 jako klaryska. Grób jej jest od wielu już lat celem pielgrzymek z całej Szkocji. Małgorzata Sinclair była przed wstąpieniem do zakonu zwykłą robotnicą. Wzruszające dzieje żywota tej niezwykłej, przyszłej Świętej zawiera książka M. Pachuckiego „Biała Margerytka“.

Niebawem wyjdą następujące książki: *Orańska J. Dr*, Szymon Czechowicz (monografia ilustrowana). *Jeleński Szcz., inż.*, Światła tajemnic, II. wyd. (rozmowy dogmatyczne). *Skup K.*, Zew stulecí (historyczne vademecum dla harcerzy). *Morawski K. M.*, Wspomnienia. *Lhande P.*, Chrystus na podmieściach (reportaż z życia podmieści Paryża).

PRZEGLĄD CZASOPISM

PRZEWODNIK KATOLICKI

Numery na kwiecień, największego z polskich tygodników ilustrowanych, zawierają między innymi następujące artykuły: Cztery węgły szkoły — Tej, co jest Hetmanką jazłowieckiego pułku (ciekawy odczyt uczestnika bitwy pod Jazłowcem, mjr. Nowackiego) — Nie poprawiać Pana Boga! — Jeden z największych współczesnych Polaków już dawno nie był w Polsce! Dlaczego? — Czy na Madagaskarze jest miejsce dla osadników — Święta córka farbiarza doradczynią papieża — Orawa jest piękną ziemią — Wczoraj narzędzie zagłady — jutro okręt pustyni. W dziale beletrystycznym drukował „Przewodnik Katolicki“ w tym okresie nowele M. Czeskiej-Mączyńskiej, L. Wołowskiej, Pierre l'Ermite'a i A. Ulricha. Wszystkie numery bogato ilustrowane.

MŁODY PRZYRODNIK

Ciekawie przedstawia się numer kwietniowy tego oryginalnego czasopisma dla młodzieży. Piszą w nim: **prof. dr A. Wodziczko** — Dzień lasu, **W. Skuratowicz** — Z życia nietoperzy, **A. Wiśniewski** — Sowy, **dr Z. Niklewski** — Żywot pszczoły, **Z. Półchłopkówna** — Gołąb pocztowy, **dr W. Rakowski** — Akwarium morskie. Prenumerata roczna „Młodego Przyrodnika“ 4 złote, półroczna 2,20. Prenumerata zbiorowa tańsza.

TEOLOGIA PRAKTYCZNA

Nowy kwartalnik dla duszpasterzy przynosi w numerze drugim dużo wszechstronnego materiału: **Ks. J. Rostworowski, T. J.** — Sacerdos in aeternum. **Ks. K. Michalski, C. M.** — Ars sacra oratio Corporis Christi mistici. **Ks. A. Żychliński** — Człowiek a grzech pierworodny — Natura ludzka po grzechu pierworodnym. **Ks. Z. Baranowski** — Asceza zakonna a świecka. **Ks. S. Kowalski** — Refrigescet caritas multorum. **Ks. W. Gnutek** — Spowiednicy i „casus moralis“ w Rzymie. **Ks. K. Kowalski** — Miłosierdzie chrześcijańskie przygotowaniem i uzupełnieniem sprawiedliwości społecznej. **Ks. M. Paszkiewicz** — Druh w wojsku (Z duszpasterstwa poborowych). Poza tym: sprawy szkolne, recenzje, odezwa Polskiego Czerwonego Krzyża.

TĘCZA

Pod znakiem rewelacyj ukazał się numer V „Tęczy“. Oto przegląd najciekawszych artykułów, **J. Kisielewski** — Kto wojuje szantażem, ten łatwo ginie od miecza (o taktyce hitleryzmu), **R. Fengler** — Swastyka bez aureoli (na marginesie wstrząsającej książki b. prezydenta Senatu W. M. Gdańska Rauschninga „Rewolucja nihilizmu“), **Łamaliśmy silniejszych** (krótki, wymowny przegląd zwycięstw polskich), **J. Giertych** — U źródeł koncepcji Wielkiej Ukrainy (autor udowadnia, że stworzenie Ukrainy leży w interesie masonerii), **K. M. Morawski** — Katolik współczesny wobec niebezpieczeństw chwili, **St. Palczewski** — Szlachta zagrodowa, **A. Rogalski** — Miłość Emila i Marty Verhaeren, **J. Malszewski** — Rodzina Piusa XII i symbolika jego nazwiska. **Przeglądy** (w dziale tym zwracamy uwagę na dwa artykuły: „Polskie“ towarzystwa ubezpieczeniowe oraz artykuł przedrukowany z francuskiego pisma: Czy Hitler był agentem francuskim?).

MŁODY TECHNIK

Czasopismo poświęcone zajęciom praktycznym młodzieży szkolnej. Tematy omówione w numerze 9: Statyw uniwersalny — Serwetniki — Popielniczki — Praca z rurek szklanych — Nóż-żyletka — Ruchome przyrządy celownicze — Aparat projekcyjny do preparatów miskroskopowych — Syrena elektryczna na 220 woltów — Szybowiec, model SCXII. PRACE KOBIECE: Praca z perełek — Mundur harcerski — Serweta harcerska.

PARAMETR

Czasopismo poświęcone nauczaniu matematyki. Treść nr 4: **M. Okołowicz** — Mnożenie przez ułamek, **M. Hornowski** — Uwagi o nauczaniu matematyki w szkołach powszechnych — V. Metody nauczania. VI. Samodzielność ucznia, **Fr. A. Piwnicki** — Jak opracowałem prostopadłościan w klasie V., **Fr. A. Piwnicki** — O różnych planach rozwiązywania zadania. Bibliografia. Rozwiązania zadań. Zadania.

NOWA BIBLIOTEKA KAZNODZIEJSKA

Numer na maj przynosi kazania niedzielne: **ks. dr. I. Bobicza** — Modlitwa radością chrześcijanina (V. niedz. po Wielk.), **ks. mgr M. Rode** — stanowisko katolickie wobec prześladowań religijnych (VI. niedz. po Wielk.) oraz pięć kazań świątecznych opracowanych przez ks. ks.: J. Hetnała, N. Cieszyńskiego, B. Hołowni, T. Marszałka i I. Kmiecika. Redaktor: ks. dr J. Kiciński. Pismo wychodzi już 46 rok.

KRONIKA BIAŁEGO KRUKA

BIBLIOFILOM POD UWAGĘ!

Niegdyś miałem Xięgozbiór iście okazały,
którym chętnie Waćpanom służyłem w potrzebie.
Dziś ja jestem wysoki, mój Xięgozbiór mały,
nie ma ani Waćpanów ani Xięgo — ciebie!
Z tegom wyedukował ten piękny obyczaj:
Skryptów Ty nie podpisuj, ni Xiąg nie pożyczaj!

„Kronika białego kruka“ będzie przeglądem zdarzeń związanym z ruchem bibliofilskim. Nie rości sobie ona pretensji do roli przewodnika czy poradnika dla bibliofilów. Zadania jej są skromniejsze: pragnie obojętnych zainteresować sprawą pięknej książki i informować tych jej przyjaciół, których nie stać na prenumeratę drogich niestety czasopism bibliofilskich.

„Silva rerum“ wychodzi na nowo! Wspaniały, o pięknej tradycji miesięcznik krakowskiego Towarzystwa Miłośników Książki odżył po 8-letniej przerwie. Do tej pory wyszło już w roku bieżącym 5 zeszytów. Zawierają one dużo, sumiennie opracowanego materiału i wkładki ilustracyjne na papierze kredowym. Dla orientacji podajemy tematy omówione w jednym numerze: Król Bibliofil, Spór sukcesorów Bskp. J. i J. Załuskich o „Bibliotekę Załuskich“, Adam Gieryk Podebrański, sztychator, typograf i bibliopola J. Kr. Mości, Na marginesie dzieł Naruszewicza, Aforyzm o miłości do ksiąg. Każdy numer zawiera obszerną kronikę. Całość — pięknie złożona, wyposażona w szerokie marginesy, dobrze we wszystkich szczegółach zharmonizowana — jest najlepszą propagandą pięknego druku. Adres redakcji: Kraków, Smoleńsk 9.

Skarby w makulaturze — używanej przez introligatorów XVI w. do usztywniania okładek — odkrył dr K. Piekarski w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. Odkrycia obejmują podręczniki szkolne, broszury religijne, kalendarze i prognostyki. Druki te pochodzą z lat 1540—1560. Sprawozdanie ze swych odkryć złożył dr Piekarski ostatnio na wydziale filologicznym Polskiej Akademii Umiejętności.

Archiwa grożą zawaleniem. Sekcja archiwalna Towarzystwa Miłośników Historii pisze w swej publikacji: „w Warszawie na 5 archiwów grożą zawaleniem 3!“ Nie ma do tej pory w Polsce archiwum państwowego, które by posiadało własny, specjalny na ten cel zbudowany gmach. Często bezcennej wartości pomniki naszej kultury politycznej i gospodarczej tłoczą się w nieodpowiednich pomieszczeniach. O tej ciasnocie świadczy najlepiej fakt, że w Archiwum Państwowym w Krakowie w jednej sali mieści się i skład, i gabinet kierownika, i kancelaria. Wobec poważnego zagrożenia naszych archiwów podjęto z inicjatywy obywatelskiej starania u władz o zwiększenie sum przeznaczonych na utrzymanie w odpowiednim stanie archiwów państwowych w Polsce.

„Serce na Wschód“ Aleksandra Janty - Połczyńskiego. Taki tytuł nosi nowy druk bibliofilski, odbity w Poznaniu w znanej oficynie J. Kuglina jako „prywatny, niesprzedażny, przeznaczony do wyłącznego użytku autora i typografa“. Rzecz wydano w 2 edycjach: 70 egz. na papierze chińskim, 10 na japońskim, zwanym „Getsumei“, co znaczy: światło księżyca. Papier ten wyrabia się w Japonii we wsiach położonych dookoła góry Togakusiyama, z włókien drzewa Broussonetia Kazinoki Sieb. Poemat ozdobiony jest rysunkami według klocków japońskich z połowy ubiegłego stulecia. Edycja drukowana na papierze chińskim posiada oryginalny japoński drzeworyt. „Serce na Wschód“ złożone zostało antykwą Półtawskiego, polską czcionką, co specjalnie zasługuje na uznanie. Szerokość zestawu 11,3 razy 16,2 cm przy szerokich marginesach w edycji „japońskiej“. a wąskich w „chińskiej“.

Artystyczne zaproszenie na zebrania naukowe wysyła Towarzystwo Miłośników Książki w Krakowie. Na referat dra Dobrzyckiego o drukarni krakowskiej bpa A. St. Załuskiego rozesłano zaproszenia z portretem fundatora drukarni (reprodukcja z mezzotinty nieznanego autora z początku XIX w.). O odczycie natomiast dra K. Piekarskiego na temat polskich kalendarzy z XVI w. zawiadomiono za pośrednictwem zaproszeń ozdobionych dwoma oryginalnymi drzeworytami z klocków znajdujących się w oficynie Uniwersytetu Jagiellońskiego.

NA PAMIĄTKĘ I. KOMUNII ŚWIĘTEJ

polecamy książki:

Z. Eltz — Godzina Anielska . . . . (Opowiadania o ulubionych Świętych z 70 ryc.)	Zł 3.50
F. Finn T. J. — Ofiara dziecka . . . . . . (Powieść dla młodzieży z 6 ilust. Wyd. IV.)	Zł 3.—
F. Hattler T. J. — Kwiaty z Bożego Ogrodu . (Zbiór opowiadań z życia Świętych)	Zł 4.—
L. Jeleńska — O Janku, który umiał chcieć . (Dziecięctwo św. Jana Bosco)	Zł 3.—
E. Schmidt Pauli — Chleb i róże . . . . . (Opowieść dla młodzieży o św. Elżbiecie)	Zł 3 —
E. Schmidt Pauli — Śladem bohaterów . . . (Opowieść z życia św. Tarcyzjusza)	Zł 3.—
E. Schmidt Pauli — Ukochane dziecię świata (Opowieść o św. Teresce)	Zł 3.—

Kwiateczki Boże:

Henio, dzieje duszy polskiego chłopca .	Zł 1.20
Mały miłośnik Jezusa i Marii	„ 1.—
Maria Klotylda	„ 2.—
Promienny żywot harcerza	„ 1.—
U progu służby Bożej	„ 1.—
Żomierzyk Chrystusowy	„ 1.—

W najbliższych dniach ukaże się nowość:

ŚWIETLIKI I. KOMUNII ŚWIĘTEJ

w tłumaczeniu Anny Szottowej
(patrz str. 40 tego nru Albertinum.)

NOWOŚCI KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA

BELETRYSTYKA

W. BIEŃKOWSKI — ICH DOM. POWIEŚĆ . . . . Zł 5.—
W. i ST. MIŁASZEWSCY — WSPOMINAMY . . . . Zł 8.—
Z. KOSSAK — „BEZ ORĘŻA" II WYD. . . . . Zł 8.—

HOMILETYKA

X. A. LIGUDA (S. V. D.) — CHLEB I SÓL . . . . Zł 5.50
WYBÓR PISM KAZNODZIEJSKICH KARDYNAŁA NEWMANA . . . . Zł 4.—

DLA INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

PROF. ST. KASZNICA — MYŚLĄ, SERCEM, WOLĄ . . . . Zł 3.—
CZĘŚĆ I TEJ KSIĄŻKI — ROZWAŻANIA . . . . Zł 2.50
C. I Z. MALARD — BÓG ŻYWY / RADIOWE MISTERIUM / . . . . Zł 3.50
DR M. WINOWSKA — MYŚLI BŁ. ANIELI Z FOLIGNO . . . . Zł 1.20

HISTORIA

KS. DR A. KLIMKIEWICZ — KARD. LEDÓCHOWSKI NA TLE EPOKI . . . . . Zł 10.—

ZAGADNIENIA WYCHOWAWCZE

DR M. FASSBENDER — KRÓLEWSKI KUNSZT WOLI . . . . Zł 3.50
Z. GÓRSKA — ROZWAŻANIA DLA MATEK . . . . Zł 1.60

BIBLIOTEKA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO

S. M. POSADZOWA — ZAJĘCIA Z DZIEĆMI. WIOSNA . . . . Zł 1.80

SKARBCZYK DOMOWY

I. STYPIANKA — ŻARTY, FIGLE I PSOTY . . . . Zł 1.20
TEJ SAMEJ AUTORKI — BAWMY SIĘ W DOMU, II WYD. . . . . Zł 1.20
L. SYLWESTER — NASZE LISTY . . . . Zł 1.—
(WZORY KORESPONDENCJI PRYWATNEJ I URZĘDOWEJ)

ALBERTINUM, CZASOPISMO POŚWIĘCONE KULTURZE CZYTELNICTWA, WYCHODZI CO 2 MIESIĄCE
REDAKTOR: MGR KIRYŁ SOSNOWSKI
WYDAWCA: DRUKARNIA I KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA SP. Z O. O., POZNAŃ. — TŁOCZONO W DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU, NA PAPIERZE Z WŁASNEJ FABRYKI „MALTA". PRENUMERATA ROCZNA ZŁ 1.20. KONTO POCZTOWEGO OBROTU ROZRACHUNKOWEGO POZNAŃ III, NR 026